

Piotr Stasiński, Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński

"Dzieło literackie jako źródło historyczne", pod redakcją Zofii Stefanowskiej i Janusza Sławińskiego, Warszawa 1978 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 70/3, 390-393

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

DZIEŁO LITERACKIE JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE. Pod redakcją Zofii Stefanowskiej i Janusza Sławińskiego. Warszawa 1978. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, ss. 386, 2 nlb. „Z prac Instytutu Badań Literackich PAN”.

Na książkę tę składają się niemal wszystkie referaty wygłoszone na konferencji IBL PAN w grudniu 1976. Mimo że publikacja nie oddaje w pełni różnorodności stanowisk zaprezentowanych przez uczestników owej konferencji, a zwłaszcza nie odzwierciedla rozmiarów wątpliwości (ujawnionych w dyskusji), czy sformułowanie tytułowe jest metodologicznie płodne, to jednak jest wystarczająco niespójna, byśmy nabrali pewności, że problem tytułowy może być zarówno dla historyków jak i literaturoznawców niepokojący.

Tytuł tego zbioru referatów jest w istocie pytaniem, którego pojawienie się wolno uznać za symptomatyczne dla głównych dziś tendencji w humanistyce. Mianowicie gdy pyta się o źródłową wartość dzieł literackich, zakłada się prawie nieuchronnie socjologiczną analizę literackiego faktu lub dokumentu. Takiej analizy trzeba dokonać nawet wówczas, gdy miałyby się na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Przy współczesnym metodologicznym uświadomieniu historii (a także nauki o literaturze) nikt nie będzie serio poszukiwać w utworach literackich podstaw owej wiedzy faktograficznej. Sugerowana owym pytaniem dyrektywa skłania raczej do wnioskowania od jednostkowego tworu „ducha” ku zbiorowej rzeczywistości ludzkiej, dyskusyjne zaś pozostają zasady, prawomocność i ograniczenia tego wnioskowania. I tak rozumiem zadanie, które organizatorzy konferencji postawili przed autorami referatów.

Większość autorów odpowiedziała na tytułowe „pytanie” twierdząco, choć opartywała swoje „tak” różną modalnością. Istotny spór rozpoczyna się poniżej tego wstępnego porozumienia. Dotyczy on zagadnień w rodzaju: jakiego typu źródłem może być (jest) dzieło literackie? źródłem do badania czego bywa najczęściej? przez kogo winno być jako źródło wykorzystywane? Są to wszystko kwestie związane z wyborem pewnej metody socjologicznego badania komunikatów, choć w nietypowym języku sformułowane. Z jednej strony bowiem dzieło literackie można pojmować jako swoisty dokument osobisty autora, z drugiej zaś — jako wskaźnik zjawiska społecznego. Koncepcja pierwsza implikuje „fenomenologiczne” podejście do życia społecznego, gdzie cech istotnych poszukuje się za pomocą analizy poszczególnych i niekoniecznie reprezentatywnych tego życia przejawów. Badacz może się w takim wypadku posługiwać metodami analizy dokumentów osobistych ze „współczynnikiem humanistycznym”, które mają u nas dobrą tradycję dzięki pracom Znanieckiego, Chałasińskiego i innych. Koncepcja druga natomiast wprowadza nas w obręb socjologii preferującej wnioskowania i weryfikacje o charakterze statystycznym.

Jeszcze jedna opozycja mogłaby skomplikować zarysowujący się tu podział stanowisk wobec źródłowej wartości utworów literackich. Chodzi o przeciwieństwo między częścią a całością, które w tym wypadku sprowadza się do zagadnienia: czy wypowiedź źródłowa ma stanowić całe dzieło, czy raczej poszczególne (nie wszystkie) składające się na nie zdania? Jakkolwiek kwestia ta pojawiała się w niektórych referatach (np. J. Topolskiego), pozwolimy sobie ją pominąć, gdyż na gruncie współczesnego pojmowania kultury jako systemu oddziaływań pomiędzy tekstami a ich twórcami i odbiorcami wydaje się ona anachroniczna. Poszczególne bowiem zdania tekstu, jeśli traktować ten ostatni jako znaczącą konstrukcję, mogą być „źródłami” przede wszystkim — jeżeli nie wyłącznie — do badania owej konstrukcji, która dopiero jako całość odsyła (lub nie) do rzeczywistości poza nią.

Opozycja między podejściem „fenomenologicznym” a statystycznym nie musi być wcale przeciwieństwem ostatecznym. Sama specyfika przedmiotu skłania ra-

czej do komplementarnego stosowania obu podejść. Obydwa spotykają się np. w rozważaniach o konwencji literackiej. Konwencja bowiem pośredniczy zarówno pomiędzy światem człowieka-twórcy a świata tego wyrazem, jak i pomiędzy zjawiskiem społecznym a tekstowym wskaźnikiem zjawiska. Krytyka dzieła jako źródła byłaby więc etapem krytyki konwencji, czyli zredukowanego do niewielu dyspozycji sposobu tworzenia specyficznie literackich dokumentów. W niektórych zamieszczonych w książce pracach da się wyczytać intencję abstrahowania od wyżej sformułowanej metodologicznej opozycji. Jako właściwą lekturę historyczną zaproponowano tam „czytanie” konwencji, tj. próbę krytycznego spojrzenia na relacje między świadomością społeczną, jej dokumentami oraz umownymi sposobami wytwarzania takich dokumentów. Stwierdzenie to oddaje, jak sądzę, z grubsza sens szkiców Michała Głowińskiego i Bronisława Geremka.

Inny sposób uchylecia tej opozycji, czy raczej pozostawienia jej poza obszarem zainteresowania, przedstawił w swym artykule Kazimierz Bartoszyński, oddając pełną sprawiedliwość semiotycznej teorii kultury. Sformułowana tam niechęć do substancjalnego definiowania tekstów znosi jedną z przeszkód na drodze do ogólnej o nich wiedzy. Badacz dążący do takiej wiedzy nie stawia sobie apriorycznych ograniczeń metodologicznych, zachowuje postawę relatywistyczną, a sposób analizowania tekstu uzależnia od swych aktualnych zamierzeń poznawczych. Adekwatnej typologii tekstów można — w myśl tej propozycji — dokonać jedynie biorąc pod uwagę ich aspekty, a nie ich rzekomą substancjalną odrębność. Wypływa stąd frapująca konsekwencja. Powołanie humanisty jest powołaniem uniwersalnego hermeneuty, który — uwolniony od presji specjalistycznych kwalifikacji — dostosowuje metodę lektury do akurat go interesującego aspektu badanego tekstu. Aspekty źródłowości, literackości czy historyczności odpowiadają w tym rozumieniu operacyjnym dyrektywom służącym do wydobycia z komunikatu potrzebnych informacji, wcale jednak nie determinują aparatu pojęciowego, jakim badacz ma się posłużyć, ani — tym bardziej — nie nakładają sztywnych instytucjonalno-kompetencyjnych podziałów na ogólną wiedzę o tekstach.

Inne artykuły zebrane w tomie można, jak się wydaje, scharakteryzować krytycznie opierając się na wymienionej opozycji metod traktowania „źródła literackiego”. Autorzy pierwszych dwóch, Jerzy Topolski i Jakub Karpiński, starają się wyważyć proporcje w stosowaniu obu metod. Topolski, pozostając na poziomie rozważań metodologicznych, opowiada się za rozbiorem referencyjnym źródła literackiego w celu osiągnięcia statystycznej syntezy obrazu przeszłości. Ponieważ jednak pełna i rzetelna synteza możliwa jest tylko wówczas, gdy weźmie się pod uwagę również wnioski uzyskane na podstawie źródeł *sensu stricto* historycznych, więc autor przyjmuje dość minimalistyczną koncepcję źródłowości wypowiedzi literackiej, a mianowicie proponuje przede wszystkim wyjaśniać poprzez społeczno-historyczne konstrukcje pojawienie się wypowiedzi w takiej, a nie innej postaci. Efektem takiej dopiero procedury wyjaśniającej ma być ustalenie wskaźnikowej wartości wypowiedzi literackiej, lecz droga do osiągnięcia tego efektu nie została już opisana we właściwych dla tego autora metodologicznych kategoriach. Karpiński preferuje wyraźnie podejście „fenomenologiczno-socjologiczne” do źródła literackiego. Troską autora jest prowadzenie takich wnioskowań socjologicznych na podstawie literatury, które by nie zubożały tej ostatniej. Troska ta doprowadza w konkluzji artykułu do zbyt dosłownego potraktowania twierdzenia Arystotelesa o zadaniu poety („mówienie o tym, co się mogło stać”), twierdzenia metaforycznego i w gruncie rzeczy — normatywnego.

Do ciekawych wniosków doszli ci autorzy, którzy próbowali zdać sprawę z zastosowania w praktyce badawczej metod analizy literatury jako źródła. Wiktor Weintraub przyjął w tym wypadku „fenomenologiczny” punkt widzenia, odsłania-

jąc etyczną i światopoglądową rozbieżność między łacińską a polską poezją Kochanowskiego; rozbieżność wynika z różnej mocy konwencji w poetykach obu języków. W istocie referat Weintrauba może stanowić przyczynek do postulowanej przez Głowińskiego i Geremka krytyki konwencji. Ujawnia on niepewność wnioskowania sociohistorycznego nawet na podstawie wybitnych dzieł literackich, a tym samym obnaża niebezpieczeństwo ujmowania dzieł literackich o wielkim autorytecie kulturalnym w kategoriach dokumentu osobistego.

Jerzy Ziomek w swej glosie do tego referatu trafnie zradykalizował wnioski płynące z rozważań Weintrauba. Sformułował mianowicie tezę o konwencji poety, co można szerzej rozumieć — zgodnie z przyjętym tu punktem widzenia — jako propozycję wnioskowania o społecznej funkcji poezji na podstawie krytyki konwencji poetyckich. Aforyzm o poecie jako źródle historycznym, służący za tytuł owej glosie, jest konsekwencją krytycznego stosowania metody dokumentu osobistego wobec utworów poetyckich. Owo metaforyczne zalecenie powiada, że nie da się o społecznej rzeczywistości zasadnie wnosić bezpośrednio z poezji. Niezbędne jest rozumienie czynnika pośredniczącego — społecznej roli twórcy. Rola ta posiada swą własną konwencjonalność, pozwalającą wnioskować o niektórych społecznych stosunkach, w jakich pozostaje ona z innymi rolami w rozmaitych epokach.

Przedstawiona w studium Ryszardy Czepulis-Rastenis próba systematycznego wykorzystania źródłowego aspektu powieści XIX-wiecznych do badania ówczesnej świadomości społecznej dowodzi z kolei, że także zabiegi związane z podejściem statystycznym wymagają niemałej ostrożności, wnioskowania zaś nie są pewne i ich rezultaty nie zawsze warte zachodu. W badawczej praktyce autorki okazało się, że uogólnienia wywiedzione z tekstów powieściowych nie nabierają mocy bez wielu zastrzeżeń i bez skrupulatnej weryfikacji w oparciu o inne źródła. Co gorsza, konwencjonalność opisów obyczajowości XIX-wiecznych warstw oświeconych nie pozostawała w ówczesnych powieściach w stałej proporcji do inwazji przedstawień werystycznych. Była to raczej chwiejna proporcja, świadcząca o dylematach realizmu powieściowego. Badacz więc musi za każdym razem rozstrzygać, czy ma do czynienia z ujęciem konwencjonalnym, czy z takim, które bez pośrednictwa klisz literackich oddaje stan świadomości społecznej. Posiłkuje się w tym celu, poza kontrolą dokonywaną przy pomocy innych źródeł, żmudnymi zestawieniami statystycznymi, dzięki którym — po nabraniu pewnego doświadczenia — jest w stanie rozróżnić sygnały konwencjonalności i szczegóły realistyczne. Kłopoty historyka zwiększa jeszcze fakt, że owa świadomość społeczna, której opis ma być punktem dojścia wnioskowań, sama jest zestereotypizowana — konwencjonalność jest jej istotą, warunkiem intersubiektywności. Jak zatem odróżnić konwencje literackie od świadomościowych, potocznych? Ilość niezbędnych a subtelnych różnic, jakich tu trzeba stale dokonywać (bo nie można ich dokonać metodologicznie — raz na zawsze), może zniechęcać do posługiwania się tego typu źródłami literackimi, co najmniej zaś każe zadać pytanie, czy prowadząc taką analizę dowiadujemy się więcej o świadomości społecznej, czy raczej — o samych tych utworach i zasadach ich konstruowania, a zatem: czy nie zataczamy błędnego koła we wnioskowaniu.

Omawiany tom zawiera również artykuły, których stosunek do tytułowego zagadnienia źródłowej wartości literatury jest, by tak rzec, mniej gruntowny. Nie rozstrzygają go one ani na poziomie metodologicznym, ani metodycznym, lecz zajmują się, często bardzo interesującymi, marginaliami związanymi z tym problemem. Taki charakter mają szkice Stefana Treugutta, Jerzego Michalskiego, Jerzego Skowronka, Tadeusza Bujnickiego i Włodzimierza Dżakowa. Przedostatni zaś referat, Jerzego Holzera, jest już tylko wyznaniem badawczej bezradności historyka wobec utworów literackich „świat deformujących”.

Na koniec poświęcimy parę słów esejowi zamykającemu książkę. Stwierdzenia i zwłaszcza wartościowania w nim zawarte, jakkolwiek luźno korespondują z proponowanym w tej recenzji schematem, stają się dla czytelnika intelektualną kodą całego tomu i zacierają nieco różnorodność pojawiających się tam perspektyw. Uwagę autora, Jerzego Jedlickiego, pochłania literatura i dokumentacja „obszarów zamkniętych”, świadectwo doświadczenia okupacyjnego, obozowego. Chodzi o sprawę zbyt jeszcze świeże i zbyt dojmujące, by historyk mógł się zdobyć na właściwy jego postawie „sprawiedliwy” dystans. Sytuacja historyka losów społecznych ujawnia tu sprzeczności. Nie stać go na sądy obiektywistyczne, tzn. oparte na racjonalnej interpretacji statystycznych dominant, co najmniej z dwóch powodów. Jednym z nich jest niepewność miejsca, jakie archipelagi zbrodni zajmą w nowożytnym procesie dziejowym, drugim zaś — „niesprawiedliwa” pamięć o eksterminacji w tej samej społeczności, w której historyk działa. Natomiast pisarz dający świadectwo dziejom nie lęka się takiej wieloznacznej, „niegotowej” sytuacji społecznej. Przeciwnie, to właśnie taka sytuacja prowokuje swoiście jednostronne wypowiedzi literackie. Literackie świadectwa obozowego świata są właśnie tam bardziej prawdopodobne, gdzie emocje społeczne wykluczają „sprawiedliwą” historię zbrodni. Świadectwa takie mają sens kulturotwórczy, współuczestnicząc w waloryzacji zdarzeń i przeżyć, o których nie wiadomo jeszcze, czy będą znaczyć etapy przemian „w długim trwaniu”. Dziś trzeba próbować zrozumieć, a co najmniej zbierać wszelkie świadectwa skrajne, i te pełne niewyjaśnialnych idiosynkrazji, i te pełne obiektywizującego patosu. Autor eseju uświadamia nam, że my wszyscy, jako członkowie cudem ocalałych narodów, bez względu na swój socjalny ekwipunek, bierzemy udział w selekcji źródeł do naszej własnej historii, że co dzień konstruujemy własną tradycję i zbiorową pamięć, od których zależy, czy będziemy umieli niemachalnie przeżywać przyszłość. Pochwała książki Jana Strzeleckiego *Próby świadectwa* zawarta w artykule Jedlickiego jest pochwałą inteligenckiego ethosu i powołania, które polega nie tyle na dokumentowaniu faktów, co na „świadczeniu wartościami”. Żadna, nawet najbardziej „sprawiedliwa” historia nie może się obejść bez takich świadectw, jeśli ma być historią żywego społeczeństwa.

Piotr Stasiński

J. M. Ellis, *THE THEORY OF LITERARY CRITICISM. A LOGICAL ANALYSIS*. Berkeley — Los Angeles — London 1975. University of California Press, ss. XIV, 276.

Książka Ellisa jest jedną z ciekawszych prac wśród wydanych w ostatnich latach w USA pozycji teoretycznoliterackich. Podejmuje ona zagadnienia centralne dla tej dyscypliny — wskazują na to zarówno słowa autora w przedmowie, jak i tytuły rozdziałów książki¹. Jest ona próbą stworzenia przez autora własnego systemu teoretycznoliterackiego, stanowiącego reakcję na impas, jaki się, zdaniem Ellisa, zarysował w anglosaskim literaturoznawstwie. Charakterystykę tego kryzysu przedstawiają rozdziały 1 i 3.

¹ Oto ich odpowiedniki polskie: *Wstęp, Definicja literatury, Cele badań literackich, Wartościowanie, Właściwy kontekst tekstu literackiego, Analiza tekstów literackich, Uogólnianie o literaturze, Funkcja literatury, Badania literackie wobec innych dyscyplin naukowych*.